DZIENNIK WARSZAWSKI

Niedziela 14/26 Sierpnia 1855 roku. № 224. Jutro Ś. Augustyna B. Dok. Koś.
Wschód słoń. o god. 5 min. 5. — Zachód o g. 6 m. 58

Z Petersburga, 3 (15) Sierpnia.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ NAJWYŻEJ rozkazać raczył: z powodu kończącego się z d. 4 b. m. włącznie, terminu noszenia żałoby po zgonie w Bogu spoczywającego NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo, mają ustać od téjże daty i korrespondencje na papierze z obwódkami żałobnemi.

Od 6go b. m., po ukończeniu sześciu tygodni czwartego kwartału żałoby po NAJJAŚNIEJSZYM w Bogu spoczywającym CESARZU MIKOŁAJU I, krep z lewego ramienia ma być zdjęty.

W ukazie NAJWYŻSZYM na d. 26 Lipca r. b. za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem do rządzącego senatu wydanym, wyrażono: »Przez ukazy, z d. 24go i 26go Września roku zeszłego 1854 do rządzącego senatu wydane, gubernja Kijowska, ogłoszona za zostającą na stopie wojny, poddaną została pod zwierzchnictwo główno-dowodzącego armją południową, oraz wojennemi lądowemi i morskiemi siłami, w Krymie znajdującemi się, NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerała artylerji, księcia Gorczakowa 2go, na nadanych mu prawach główno-dowodzącego armją w czasie wojny. Teraz, ze zmianą okoliczności, uznaliśmy za właściwe, poddać też gubernję, ze wszystkiemi jéj wojennemi wydziałami, prócz okręgów osad wojskowych, pod zwierzchnictwo główno-dowodzącego armją czynną NASZEGO jenerał-adjutanta, Jenerał-Feldmarszałka, Księcia Warszawskiego, hrabi Paskewicza-Erywańskiego, na służących mu prawach główno-dowodzącego armją w czasie wojny. Rządzący senat nieomieszka uczynić stosowne ku wykonaniu niniejszego rozporządzenie.«

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE Z REWLA.

4 (16) Sierpnia.

O 9éj z rana od floty nieprzyjacielskiéj koło wsi Nargen stojącéj, odłączyły się 2 fregaty i skierowały się do portu Baltyckiego, na który rozpoczęły bombardowanie. Po godzinnem strzelaniu, nieprzyjaciel odpłynął na morze, nie zrządziwszy nam żadnéj szkody. *(Inwalid Ruski).*

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 1 (13) Sierpnia, flota nieprzyjacielska, w dawnej pozycji stojąca, odbywała za pomocą szalup ćwiczenia ze strzelaniem.

2 (14) Sierpnia 1855 r.

W ciągu 2 (14) Sierpnia, od floty nieprzyjacielskiéj odłączyły się 4 łodzie kanonjerskie, które popłynęły ku wyspie Seskar. Nieprzyjaciel stoi na dawnem miejscu z 10 okrętami, 1 fregatą i 4 parostatkami.

3 (15) Sierpnia 1855 r.

W ciągu 3 (15) Sierpnia, flota nieprzyjacielska stała w dawnej pozycji. Z jej parostatków 2 odpłynęły na morze, a jeden przybył z morza i połączył się z eskadrą.

4 (16) Sierpnia 1855 r. *(Inwalid Ruski).*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez ukaz JEGO CESARSKIEJ MOSCI, z dnia 13 Lipca, wydany do kantoru dworu, rzeczywisty radca stanu książę Konstanty Światopełk-Czetwertyński, mianowany został szambelanem dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Heroldja królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w skutek jéj przedstawienia uznanemi zostały, decyzją ogólnego zebrania Warszawskich departamentów rządzącego senatu, 23 Lipca (4 Sierpnia) r. b. zapadłą, za szlachtę dziedziczną, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem prawa o szlachectwie, niżéj wymienione osoby: Bogusławski Nikodem-Maurycy, herbu Prus 1; Borkowski Szczepan, h. Łabędź; Borowski Bolesław-Józef-Tomasz, h. Lubicz; Borowski Kamil-Lubomir, t. h.; Borysławski vel Borzysławski Andrzéj, h. Belina; Brześciański Tomasz-Felix, h. Sas; Chełmicki Ludwik-Teofil, h. Nałęcz; Chromiński Jan, h. Lubicz; Chromiński Franciszek, t. h.; Czerwiński Władysław-Józef; Czochański Konstanty-Marceli, h. Dołęga; Dobrzyński Władysław-Ludwik, h. Kandor; Goszczyński Maciéj, h. Pobog; Grabowski Wincenty-Aloizy-Franciszek-Ksawery, h. Jastrzębiec; Grabowski Władysław-Romuald-Marjan-Piotr, t. h.; Grabowski Alfons-Marjan, h. Kemlada; Gronostajski Ignacy, h. Kościesza; Jabłoński Augustyn, h. Jasieńczyk; Jodłowski Ignacy-Dominik-Roman, h. Bończa; Kalinowski Melchior, h. Kalinowa; Kalinowski Michał, t. h.; Klucewicz Jan-Karol, h. Klucz vel Obuchowicz; Koryciński Antoni-Wincenty, h. Topor; Koryciński Józef-Joachim, t. h.; Koryciński Wincenty-Jan, t. h.; Kowalewski Walenty-Józef, h. Łada; Kraszewski Romuald-Józef, h. Jastrzębiec; Kulesza Dominik, h. Ślepowron; Kurowski Józef-Wincenty, h. Nałęcz; Kurpiewski Michał; Majewski Antoni, h. Starykon; Michniewski vel Michniowski Józef, h. Trąby; Modelski Karol-Franciszek, h. Brodzic; Morawski Jan-Nepomucen, h. Dąbrowa; Niezabitowski Józet, h. Lubicz; Nowakowski Tomasz-Józef; Olszewski Piotr, h. Pomian; Owczarski Seweryn-Kacper-Lucjan, h. Lubicz; Popławski Felix-Karol, h. Trzaska; Rakowski Felix, h. Lubicz; Sadkowski Eugenjusz-Wincenty, h. Rola; Sadkowski Leonard-Teofil, t. h.; Sadkowska Amelja-Zuzanna, t. h.; Schmidt Gabrjel-Wilhelm; Sledziewski Kaźmirz, h. Korczak; Steczkowski Stanisław, h. Zagłoba; Sulicki Jakób-Teofil; Sulicki Edward-Adolf-Walerjan; Święcki Jan-Wojciech, h. Leszczyc; Szamotuła Karol, Szczepański Ryszard-Juljan; Szczepański Gracjan-Józef; Szczepański Adam-Wiktor-Marjan; Targoński Wincenty, h. Kościesza; Wierzbicki (Korwin) Sławomir-Leopold-Teofil, h. Slepowron; Wierzycki Józef-Felix-Zbigniew, h. Świnka; Włodkowski Wojciech, h. Roch; Wojciechowski Józef, h Korab; Wyrzykowski Wiktor-Gracjan, h. Slepowron; Zakrzewski Bartłomiej syn Wincentego, h. Kościesza; Zaleski Jan, h. Jelita; Zarzycki Wacław-Konstantyn-Józef, h. Pobog; Zarzycki Henryk-Wojciech-Juljan, t. h.; Zawadzki Franciszek-Ksawery-Alexander, h. Rogala; Zdrodowski Józef, h. Oksza; Zieliński Jan-Kaźmierz-Otton; Zlasnowska Lucyna-Marja; Zlasnowski Szczepan-Eugenjusz; Zlasnowski Henryk-Jarosław; Zelisławski Antoni-Rajmund-Gorgonjusz, h. Pilawa.

— Nakładem księgarni Ig. Klukowskiego i W. Rafalskiego w Warszawie, przy ulicy Miodowéj, dom W. Bujno, Ner 497c, wyszło dzieło pod napisem: „Chemiczne sprawy żywotne," przez A. Kryszkę, dra med., 8ka, rs. 1 kop. 50; nabyć można we wszystkich księgarniach w kraju i za granicą. Taż księgarnia otrzymała nowe dzieło pod tytułem: „Mohort, rapsod rycerski," Wincentego Pola, 8ka, Kraków 1855, rs. 3 kop. 30.

— W miesiącu Listopadzie r. r., w obec członków rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych powiatu Kaliskiego, zawiązano komitet zupy rumfordzkiéj czyli żywienia ubogich; prezesem tegoż obrano ks. prałata Wojciechowskiego.

Komitet złożony z WW. Asnyka, Nowickiego patrona, Leszczyńskiego sędziego, Zmorskiego podprokuratora, Korzeniowskiego sędziego, Stanisława Walderowicza, Roberta Pusch, Spiess Alexandra, Dr Neugebauer, Macińskiego, Mamrotha i Rosen, rozdzielił między siebie na części miasto, i z całą gorliwością zajęli się członkowie zbieraniem składek od mieszkańców miasta.

Zbieranie składek rozpoczęło się w miesiącu Listopadzie; żywienie ubogich 12 Grudnia r. z. już było w biegu i trwało nieustając aż do 29 Czerwca r. b., a zatem 6½ miesięcy.

Wszyscy mieszkańcy miasta Kalisza utworzyli w tym względzie prawdziwe bractwo miłosierdza; zbierający poświęcali chwile wolne od zatrudnień, ofiarujący grosz wdowi, a kilku pracą około szafunku tegoż grosza i rozdawnictwa, o ile się dało posilającéj strawy; wszystkich zachęcał w téj pracy około bliźnich ks. prałat Wojciechowski. Przedstawiono radzie opiekuńczéj rachunki z téj niezmordowanéj pracy członków komitetu. Rada zapewnić może, iż wszyscy wywiązali się z prawdziwem poświęceniem z przyjętych na siebie obowiązków. Ludziom serca, sercem dziękuje rada, dodając, iż tylko współdziałaniem podobnem możemy dojść do ostatecznego rozwoju instytucji dobroczynnych.

Rada opiekuńcza znajdując podobny oddźwięk

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Widzisz panie kochany, świat jest jak bańka mydlana, a ludzie jak muchy, jak będziesz z tego punktu zapatrywania się rzeczy znikome uważał, to powiem żeś wielki badacz. Ty nieznasz ani kawiarni, ani szynku, ani wódki, ani fajki, ani billardu, ani piwa, ty nic nie znasz, ty jesteś człowiekiem dzikim gorzéj niż człowiekiem dzikim, bo jesteś istotą zarażoną już salonowem pieściuchostwem. Strzeż się młodzieńcze żebyś nie wyrosł na eleganta, na wykwintnisia, na lalkę, na figurkę gipsową. Poznaj się z nami, żyj naszem życiem, a wówczas

Chcesz być wielkim, wsławić imie,
Chcesz z ludzkością staczać boje
Ja shartuję serce twoje,
Twoje ramie uolbrzymię
I znajomym dążąc szlakiem,
Gwiazdę natchnień pchnę za tobą,
Będziesz ludzkości ozdobą
I poetą i pijakiem,
I odżyjesz choć świat zginie
W poezji, w miłości, w winie.

Skończyłem.

Przez cały czas jego przemowy, Jędruś wypróżniał resztę butelki i już się zabierał do drugiéj, gdy ów olbrzym grający w szachy powstał od gry dawszy mata przeciwnikowi, zbliżył się do niego i wydarł mu butelkę z rąk.

— Sobku upojony jajotą, zawołał, (egoisto upojony egoizmem), więc myślisz chyba że mnie tu nie ma, iż sam wychylasz rostwór jęczmienny zmieszany z chmielowym wyciągiem. Godzieneś żebym cię zgniótł jak muchę na przykład dla wieków przyszłych. Nie takich jak ty zniweczyłem jednym palcem moim. Oddawaj co nie twoje.

I to mówiąc, przytknął butelkę do ust i jednym łykiem wszystko z niéj wyciągnął.

A ja patrzałem się na nich jak odurzony, nie wiedząc rzeczywiście, czy zamiast wejść pomiędzy redaktorów Nadwiślanina nie zabłądziłem do szpitala obłąkanych.

Nareszcie Jędruś wziąwszy mnie za ramie, rozbudził z tego odurzenia.

— Słuchaj rzekł, twój rękopism mi zostaw, ja go dziś przeczytam i jutro powiem ci czy co z tego będzie. W każdym jednak razie biorę cię pod moją opiekę boś mi się podobał. Czy masz pieniądze?

— Mam kilka złotych, odrzekłem.

— To dobrze, zdadzą się na jutro, bo musisz się wkupić do naszego towarzystwa. Jutro jest wielka uroczystość. Tego oto pana, którego ci przedstawiam jako znakomitego naszego badacza historycznego i powieściopisarza, i to mówiąc wskazał na bladego szatynka który ciągle coś zapisywał na swoich notatkach, przeprowadzamy do innego mieszkania, bo go niegodziwy gospodarz extraduje z domu za to że mizernych kilka rubli pozostał mu dłużnym.

Niechaj Pan Bóg karze
Wszystkie gospodarze.

Więc na przekór temu dwunożnemu bydlęciu, bo trzeba być chyba bydlęciem, żeby takiego znakomitego literata nie ocenić, postanowiliśmy przeprowadzić go sami w komplecie po literacku. Czy masz jaką zwierzchność domową? a musisz mieć, bo wydajesz mi się djabelnie porządnym.

— Mam rodziców.

— Bardzo pięknie! Szczęśliwy ten, nad którego kolebką rodziców oko zawisa! więc poprosisz twoich rodziców o uwolnienie się na jutro na cały dzień i przyjdziesz do mnie. Wiesz gdzie mieszkam?

w sercach mieszkańców miasta Kalisza, niedziwi się, iż instytucje dobroczynne zakwitnąć mogą: kiedy dobroczynność wcieliła się w ogół, a dzielenie się chlebem powszednim, stało się nałogiem, koniecznością, obowiązkiem świętym, dla tego rada poprzestaje na wymienieniu faktu.

W ciągu $6\frac{1}{2}$ miesięcy żywienia ubogich, rozdawał komitet dziennie 270 do 370 porcji ciepłéj strawy, w ogóle rozdał 47,984 porcji. Na to zebrano ze składek i wydano rs. 764 kop. $3\frac{1}{2}$. Liczby te dostatecznym są dowodem, z jednéj strony poświęcenia, usilnéj pracy członków komitetu, z drugiéj wylania się mieszkańców bogatszych miasta, dla uboższych i prawdziwie nieszczęśliwych.

Rada ze czcią tutaj wspomina Stanisława Walderowicza, który legł ofiarą serca swojego pełnego miłosierdzia, karmiąc głodnych, według słów Chrystusa Pana.

Zmarły podprokurator Felix Zmorski, przez ośm lat jako członek rady, był nieustannym pracownikiem téjże rady; zastał szpital Śéj Trójcy ubogim i nagim, swojem staraniem, zasobami zdolności, okrył go.

W zawodzie dobroczynnych działań nie małe położył zasługi Juljan Klessel, członek rady, zmarły 1852 r. na cholerę.

Chwała zmarłym, którzy pojęli, że w czynach moralnych życia ludzkiego, chwila którą oddajemy współbliźnim ubogim, jest najzacniejszą, najwięcéj zdobiącą charakter i godność człowieka.—Kalisz dnia 7 (19) Sierpnia 1855 roku.—Opiekun prezydujący, St. *Radoliński*.

— Wczoraj przed północą, w domu Ner 2794 przy ulicy Browarnej, należącym do p. Grabowskiego, właściciela garbarni, wszczął się pożar, skutkiem którego zgorzały: młyn do mielenia kory dębowéj, różne warsztaty, dwie suszarnie, stajnia, wozownia, szopa i składy w podwórzu istniejące, jako też różne maszyny i narzędzia do prowadzenia fabryki służące, nadto jedna oficyna mieszkalna murowana w zupełności, druga zaś w części zniszczeniu uległy; oprócz tego spaliła się znaczna ilość skór tak surowych jako też wyprawnych. Wartość ogólna strat przez pogorzelca poniesionych, na rs. 25,000 podaną została. Od większych szkód ratunek wszystkich części straży ogniowéj obronił. Pożar wynikł z młyna do mielenia kory dębowéj; przyczyna jego dotąd niewyśledzona.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 22, wyzdrowiało 20, umarło 13, pozostaje chorych 154.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 20 Sierpnia. Królowa Marja Amelja, książe i księżna Nemours, książe i księżna Aumale i księżniczka Salerny zwiedzili w zeszły czwartek miasto Carnavvon, gdzie mieszkańcy przyjęli ich z najżywszemi oznakami czci i uszanowania.

— Jenerał lord Gough został mianowany pułkownikiem horse-guards w miejsce zmarłego lorda Raglan.

— Książe Newcastle znajdujący się obecnie w Krymie, zasłabł bardzo, ale ostatnie wiadomości donoszą o znacznem polepszeniu jego stanu zdrowia.

— Piszą z Wichy d. 9 b. m. do *Aftonbladet*, że statek transportowy angielski *Cottingham*, płynący z Faroesund do Anglji i mający na pokładzie 80 żołnierzy ciężko rannych, wpadł na mieliznę w bliskości Falsedonu i nabrał wody. Jest jednak nadzieja że będzie mógł jeszcze pójść na morze. (*Ind. Belge*)

— Przedwczoraj zmarło tu dwóch członków Izby parów, Jerzy Montagu książe i hrabia Manchester, vice-hrabia Mandeville baron Montagu i Kimbolton, torys, w wieku 56 lat, tudzież wice-hrabia Hereford w 45 roku życia.

— Stara rodzina O'Donellów reprezentowaną jest obecnie przez czterech jenerałów, z których jeden służy w Anglji, drugi w Ameryce, trzeci w Hiszpanji, a czwarty w Austrji.

— Wczoraj odbył się meeting przyjaciół pokoju, na którym gdy jeden ze stronników wojny wystąpił z wnioskiem w swoim duchu, przyjaciele pokoju tak się tem oburzyli, że jeden z nich zaczął pięścią popierać swoje argumenta. Stąd wynikły czynne zajścia i zamięszania, tak że meeting rozejść się musiał.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Czytamy w *Times* z 20 b. m. między innemi co następuje:

Wielka bitwa stoczona o dzień żeglugi od stacji telegraficznéj, zostającéj w co chwilowéj komunikacji z Londynem, bitwa zaczęta 9, skończona 11, to jest przed tygodniem w zeszłą sobotę, a dziś dziewięć dni temu, tak nam jest dotąd znaną niedokładnie, iż nikt nie może określić jéj prawdziwego znaczenia Dziwna rzecz do prawdy, odebraliśmy w sobotę dzienniki rosyjskie obejmujące już opisanie bitwy; żaden z tych opisów nie wspomina albo raczej każdy zaprzecza szkodom, jakie według wszelkich przypuszczeń miały być zrobione. Otrzymaliśmy następnie raport francuzkiego admirała, który jest zadawalniającym dosyć, ale od naszego własnego admirała nic nie słyszeliśmy. Bombardowanie Sweaborga ukończonem zostało w sobotę rano a w poniedziałek rano, co najpóźniéj, można było pozbierać wszystkie szczegóły działań każdego z okrętów udział mających. Depesza obejmująca te szczegóły mogła być następnego dnia oddaną w Gdańsku, a w sobotę w naszéj admiralicji; znaczna część treści mogła być podaną do Londynu telegrafem i tak ogłoszonoby je w Londynie w zeszły wtorek lub środę. Nic jednak w tym celu nie zrobiono, a rosyjskie dzienniki przy pomocy tylko kolei żelaznych, mogą dać całéj Europie rosyjską wersję o rozprawie, daleko wprzód, nim rząd nasz dowiedział coś więcéj jak kilka słów od swego własnego dowódcy. Skutkiem tego, po dziesięciu dniach nie jesteśmy w stanie dać ścisłe obliczenie korzyści naszych pod Sweaborgiem. Prawdopobnem to, chociaż nie uznanem w rosyjskim opisie rozprawy, że spaliliśmy wszystko co było do spalenia na gromadzie wysp przed przystanią Helsingforsu, licząc w to arsenał, magazyny, zapasy, warsztaty okrętowe, mieszkania robotników. Wcale jednak nie pokazuje się, nawet z naszéj własnéj depeszy, byśmy uciszyli baterje lub zrządzili im jaką szkodę. Zresztą, za pomocą ognia wertykalnego tylko, późniéj zaś głównie ognia rac, na odległość 2500 yardów, koniecznie tylko małe wrażenie zrobić mogliśmy na prostopadłe płyty granitu lub na żywą skałę wyciętą w kształcie baterji. Ponieważ nie próbowano wcale dostać się do przystani, zabrać lub zniszczyć okręta, któreby w niéj znaleść można, lub zburzyć rządowe budowle i magazyny miasta Helsingforsu, wnioskować musim, że baterje ciągle przedstawiały nieprzepartą zawadę wpłynięciu flot sprzymierzonych. Dziś jednak spodziewamy się usłyszeć więcej, ale przy dzisiejszym stanie naszych wiadomości, obowiązkiem jest naszym od rozczarowania uchronić, na jakie wystawiłby się każdy, czemuś więcéj wierząc jak temu co powiedzieliśmy.

(*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Sierpnia. Dotychczas program zajęcia królowej Wiktorji ściśle jest zachowywany. Dziś z rana Królowa udała się do pałacu wystawy sztuk pięknych, gdzie tłok był taki, że zaledwie można było przechodzić się. Cesarz w ubraniu cywilnem prowadził Królowę w sukni białej bareżowej, z wielokolorowemi wolantami i w białym kapeluszu; tuż przy Królowej postępował książe Napoleon, a książe Albert prowadził swoją córkę. Muzyka odegrała ze śpiewem potpury z trzech tematów, Gluka, Boieldieu i *God save the Queen*. Królowa szczególnie zatrzymała się przed obrazem Winterhaltera, przedstawiającym Cesarzowę otoczoną swemi damami honorowemi. O godzinie wpół do trzeciej Ciało dyplomatyczne prawie w komplecie, z damami, przedstawiło się Królowej w pałacu Elysee. Najprzód wszedł nuncjusz papieski meldując, że wszyscy już się zebrali. Przedstawienie dopełnione zostało przez lorda i lady Cowley. Po prezentacji Królowa rozmawiała z ministrami Austrji i Prus. Królowa miała szarfę orderu podwiązki, książe Albert podwiązkę. Wszyscy dyplomaci byli w wielkich mundurach; odznaczał się między niemi swoją czarnością reprezentant cesarza Suluka. Po przyjmowaniu, pan Wandeweyer, minister belgijski, z małżonką, mieli osobne posłuchanie u Królowej. Królowa następnie udała się do Sainte Chapelle przez ulicę Rivoli, następnie na plac Bastylji i wróciła na bulwary. Orszak Królowej składał się z siedmiu powozów. Z rana Cesarz odbył przejażdżkę z księciem Walji w tilbury którym sam powoził.

Wczorajszy dzień (niedzielny) miał szczególną fizjonomję ciszy w Paryżu, bo najprzód 200,000 Anglików obecnych w Paryżu, zamknęło się w mieszkaniach dla czytania Biblji, a powtóre wielkie sztuki wodne puszczone były w Wersalu, przeto co żyło wyniosło się tam z Paryża od rana. O godzinie drugiej silny deszcz zmoczył tę całą emigrację, ale w godzinę potem słońce i pogoda wróciły.

Spekulanci ogromne pieniądze zarobili w dzień wjazdu Królowej. Liczą, że przynajmniej 150,000 ciekawych opłaciło miejsca w oknach, na balkonach, estradach i dachach, licząc w przecięciu 10 fr. od osoby, wynosi to półtora miljona fr. Ale ciekawi żałować musieli swoich pieniędzy, bo jak mówiliśmy, przyjazd Królowej opóźnił się o godzinę, było więc już za ciemno, a illuminacja nie mogła być dość prędko zapaloną i nic prawie nie widziano. Prócz tego wjazd nie przedstawił przepychu, bo Królowa znajdowała się w zwyczajnym powozie, chociaż poprzednio przygotowano świetne galowe karety dla całego orszaku. Większa część bram tryumfalnych i wszystkie

---

— Nie.

— W tym samym domu na trzeciém piętrze, drzwi moje rozopoznasz po napisach które je zdobią, a które bracia artyści złożyli mi w hołdzie, przyjmuję od 7-éj z rana i o tym czasie czekam na ciebie, ale mój kochany dodał, całując mnie w oba policzki, przyjdź trochę brudniejszy niż dziś, co ci to szkodzi, bo nam wstyd przynosisz, my nie chcemy mieć do czynienia z żadną wymuskaną fizjonomją.

Bo kto się przystraja tak,
Temu pewno w głowie brak.

A teraz żegnam cię o młodzieńcze, przyjm moje błogosławieństwo na drogę i wydal się z tych stron bo tu ma nastąpić walna sesja liteżacka, do któréj nie koniecznie jesteś potrzebnym.

Takie było moje pierwsze zapoznanie się z redakcją Nadwiślanina.

Nazajutrz punkt o 7-éj byłem już na wschodach w Teperowskim pałacu. Postarałem się o włożenie na siebie najstarszych i najbardziéj wyszarzanych rzeczy jakiem miał tylko w całéj garderobie i przejrzawszy się w zwierciedle przyznałem sam sobie że mam bardzo literacką minę. Włosów wcale nie uczesałem, twarzy ani rąk nie umyłem, mundur miałem na sobie z dziurami, a buty którem już był odstąpił lokajowi, zabrałem napowrót od niego, dawszy mu za to lepsze.

Mieszkanie Jędrusia było na trzeciem piętrze w samym końcu korytarza, prowadziło do niego sto kilkanaście wschodów, prawdziwy parnas.

Rzeczywiście na samych drzwiach zastałem mnóstwo napisów, a różnolicznéj i dziwnéj były treści. U góry jaskrawą olejną farbą wymalowana była zielona tarcza, a na niéj dwa psy piaskowego koloru z czerwonemi łatami. Nad tarczą korona, a pod nią napis żółtemi literami:

„Herb Jędrusia.“

Pod spodem zaś wytłumaczenie herbu w tych wyrazach:

Dwa psy na zielonéj tarczy,
Jeden szczeka drugi warczy.

Pod herbem jakiś ptak, którego rozgatunkowanie w historji naturalnéj trudnoby oznaczyć, bo na kurzych nogach miał korpus wieprza, a głowę ludzką. Napis pod ptakiem:

O moja duszko
Był tu Tadeuszko.

nic nie objaśniał, chociaż imie to przypominało znanego podówczas a słynącego ogólnie ze zdolności młodego malarza.

Pod ptakiem znowuż obraz nakreślony węglem. Wyobrażał on samegoż Jędrusia, w zwykłem jego ubraniu, chociaż artysta dla uidealizowania go, dodał mu skrzydła. Był on wystawiony w kształcie amorka podlatującego w górę, w jednéj ręce trzymał duży zeszyt na którym wypisane było „Nadwiślanin“ w drugiéj zaś ogromną butelkę na któréj także był napis „kimmel“ z ust jego wychodziły wyrazy:

Na dół z kapeluszem
Przed wielkim gienjuszem.

U jednéj jego nogi uwiesił się ów brunet z długiemi włosami o którym mówiłem, i drapał się wszelkiemi siłami żeby się wyżéj dostać, chociaż to mu się jakoś nie udawało, u drugiéj zaś ciężył ów olbrzym szachista, który znowuż z całéj siły ciągnął go ku ziemi. A tę ziemię widać było u spodu w dalekiéj perspektywie z drzewami, miastami, zamkami, i innemi przyborami ziemskiemi. Nad Jędrusiem z obłoków wychodziła ogromna jakaś ręka trzymająca w palcach pióro i pisząca niem na obłokach: „nie pójdziesz daléj!“

Pod spodem zaś był napis:

„Apotheoza Jędrusia, czyli droga do nieśmiertelności.“

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

chorągwie zdobiące rozmaite gmachy, dotąd pozostały na swojem miejscu tak jak były w sobotę. Wiele z tych ozdób wynagradza sobie fatalne ciemności, które niedozwoliły im we właściwym czasie zwrócić na siebie uwagę dostojnych gości i publiki. Ale nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, te same bowiem ciemności zakryły tysiączne błędy ortograficzne w wyrazach i frazesach angielskich, wielkiemi literami wypisanych, a najwięcej błędnie, na różnych świetnych tłach szyldów, chorągwi i transparentów.

Dziś wieczorem w St.-Cloud artyści komedji francuskiej przedstawią *les Demoiselles de St. Cyr*, którą Królowa kilka razy już z przyjemnością widziała w Londynie, przedstawioną przez towarzystwo pana Mitchel. Sala panoramy w gmachu wystawy przez cały dzień zamknięta była dla publiczności, ponieważ słychać było, że Królowa chce ją zwidzić przed wieczorem po powrocie z przejażdżki po Paryżu. Liczba zwidzających wystawę jest dziś niezmierna i dochód wyniósł pewno więcej niż któregokolwiek innego dnia. PP. ministrowie, pp. prezesi Ciała prawodawczego i Rady stanu, mieli zaszczyt być przedstawieni dziś o godzinie trzeciej po południu Jej Kr. Mości i księciu Albertowi w pałacu St.-Cloud przez samego Cesarza. Pan prezes Senatu nieobecny w Paryżu, nie mógł znajdować się przy tej prezentacji. Królowa Wiktorja, Cesarz, Cesarzowa i książę Albert o wpół do piątej udali się na przejażdżkę do lasku bulońskiego. *Moniteur* zaprzecza pogłosce jakoby w czasie balu który ma być dany w Wersalu dla Jej Król. Mości, park tamtejszy miał być otwartym dla publiczności. Jutro Królowa zwidzi pałac i park w Wersalu i Trianon, w towarzystwie Cesarstwa Ichmość.

— W Bordeaux odbył się w tych dniach niesłychany pojedynek na szpady między dwoma literatami, obaj ponieśli kilka ran, a kiedy jeden z nich ostabiony upuścił szpadę, sekundant przeciwnika rzucił się na niego i uderzył go laską. Sekundant ten i jego kolega zostali oddani pod sąd. Mówią, że wyzywający poduszczony był do pojedynku przez osoby które miały interes pomścić się na jego przeciwniku. (*Ind. Bel.*

HISZPANJA.

Madryt 16 Sierpnia. Traktat między Hiszpanją i Portugalją w przedmiocie oznaczenia i urządzenia ogólnego systemu komunikacji między dwoma państwami jest bliski zawarcia. Główne drogi komunikacji których się ten traktat tyczy, są na rzekach Tagu i Duero, tudzież gościńce z Lisbony do Elvas i z Elvas do Badajoz.

— Odkryto nowy spisek w Barcelonie; miano zniszczyć fabrykę gazu, rury i dziobki. Aresztowano mnóstwo osób. Emigracja zamożnych mieszkańców postępuje na wielką skalę i na statkach udających się do Marsylji, trudno dostać miejsca.

Poczta z Andaluzji przywiozła wiadomość, która, jeśliby się potwierdziła, byłaby bardzo ważną. Dwaj odważni dowódcy karlistoscy Auvalo i Sarria Arteaga wylądowali podobno w okolicach Neria i starają się utworzyć bandę na południu Hiszpanji. Władze przedsięwzięły zaraz środki przeszkodzenia ich zamiarom. Przyznać trzeba, że stronnictwo absolutystów nie coła się przed żadnemi trudnościami. (*Indep. Belge*).

PRUSSY.

Berlin 22 Sierpnia. Królestwo Ichmość przybyli tu dziś zrana o godzinie wpół do 9éj z Sansouci i udali się na pole Tempelhof, gdzie odbyły się manewra korpusu gwardji. Po skończonych manewrach, na których obecnemi byli także wszyscy książęta rodziny królewskiéj, książę Fryderyk Niderlandzki i mnóstwo jenerałów, Jego Kr. Mość przyjmował rozmaite raporty ministrów, a następnie królestwo Ichmość udali się do Charlottenburga, gdzie o godz. 3éj był wielki obiad, na który zaproszeni byli jenerałowie obecni na manewrach. O godz. 7éj królestwo Ichmość mają odjechać do Sansouci. (*Neue Preussische Zeit.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w *Oest. Ztg*:

Podczas gdy ostrzeliwają Sebastopol, a dyplomacja bawi się sylabizowaniem wyrazów, kwestja wschodnia poszła zupełnie w zapomnienie. Kwestja ta zasadzała się na wynalezieniu rozwiązania następującego zagadnienia: Jakim sposobem lepszéj administracji i protekcji nad poddanemi chrześcjańskiemi, dojść do poparcia upadającego państwa tureckiego i zabespieczenia jego trwałości? Od dwóch lat jak ta kwestja jest na stole, nie zdołano dojść do jéj rozwiązania. Przez szczególną anomalję zrobiono z téj kwestji sprawę rossyjską, a to z dwóch tytułów. Z jednéj strony ponieważ prowadzi się bój bez rezultatu na jednym z krańców obszernego terytorjum rossyjskiego, a z drugiéj, ponieważ osłabiając coraz bardziéj państwo tureckie i powiększając nieukontentowanie poddanych chrześcjańskich, dopomaga się wyraźnie projektom jakieby Rossja mieć mogła.

Austrja z prawością przykładała się do zbliżenia rozwiązania kwestji wschodniéj, tak jak ją określiliśmy. Rzeczywiście, przykładając się najszczególniéj do ewakuacji terytorjum tureckiego, i de facto kładąc koniec wojnie która na tem terytorjum była prowadzoną, dostarczyła ona Porcie sposobów odzyskania zdrowia, przez zachowanie surowéj djety i wzmocnienie swego organizmu. Od chwili kiedy Austrja postawiła swoje placówki nad Prutem, nie było już żadnego powodu obawiania się o całość Turcji; mając Bosfor, nie można było przypuścić na serjo podobieństwa najścia Rossjan od strony morza, bo pływające fortece drewniane i żelazne, któreby wtargnęły na ciaśninę, znalazłyby tam nieomylną zgubę. Wyprawa sprzymierzonych przeciw Sebastopolowi miała rozpłoszyć wszelką wątpliwość w tym względzie, kiedy się przekonano, że najpotężniejsza flota w świecie nie może zbliżyć się na strzał działowy do wysuniętych baterji tego portu.

Po zabezpieczeniu w ten sposób terytorjum tureckiego, należało pomyślić, zajmując się szczerze przyszłością tego upadającego państwa, wprowadzić w politykę to pierwotne hasło wojenne: *Cywilizacja przeciw barbarzyństwu*. Nie słyszeliśmy jednak żeby osoby panujące w Konstantynopolu zapisały monarchji ottomańskiéj inne jakieś lekarstwo prócz puszczenia krwi i pijawek. Ludność męska w Turcji, która i tak powoli się mnoży, poddana jest systemowi exploatacji, która ich dziesiątkuje; ostatnie kawałki drzewa i żelaza zabrane zostały z arsenałów tureckich na potrzeby obcych flot; ostatnie kule, bomby i granaty pomaszerowały z Top hane do Krymu, a podatki doszły do niesłychanéj stopy, co wszystko mówiąc o Turcji, znaczy, że ludność wystawiona jest na oddanie belek z chat i słomy służącéj za posłanie.

Dwie tylko instytucje cywilizacyjne zostały udzielone Turkom. Jedną jest przypuszczenie ich do systemu europejskiego pożyczek, drugą pociągnięcie poddanych chrześcjańskich do służby wojskowéj. Pożyczka z poręczeniem angielskiem na hypotekę dochodów Syrji i Smyrny, ma coś bardzo szczególnego. Zastanówmy się tu na uwagę, że lord Redcliffe potrafił zniweczyć wszelkie pożyczki, jakie Turcja byłaby mogła sama dostać, nie uciekając się do tego fatalnego poręczenia i téj hypoteki. Opowiadają w tym przedmiocie interesującą anegdotę: Kiedy po szczęśliwym oporze Turków nad Dunajem i cofnięciu się Rossjan za Prut, przewaga i kredyt Turcji podniosły się, jeden bankier z Zachodu pospieszył korzystając z tego, z ofiarowaniem Porcie pieniędzy. Ambasador angielski w Konstantynopolu, do którego on się zwrócił jako do naturalnego przyjaciela Porty, nie przemówił ani jednego pochlebnego słówka na korzyść swego protegowanego, owszem pociągnąwszy bankiera we framugę okna, powiedział wzdychając: »Patrz pan na ten bogaty kraj w ręku złodziei.« A jednak ten tak zdyskredytowany kraj, dostał dziś pieniędzy w Anglji i to z poręczeniem od rządu angielskiego.

— W korrespondencji z Turynu 2 lipca do *Gazety Augsburskiéj*, czytamy następujący ustęp:

Według listów prywatnych, widzimy, że kwestja czy Sebastopol zostanie zdobyty lub nie, jest teraz już tylko drugorzędną kwestją. Obecnie zastąpiła ją daleko ważniejsza kwestja, czy armje przepędzą zimę w Krymie lub nie? Jest to przedmiot, względem którego opinje bardzo są rozmaite, jednakże można je rozdzielić na trzy główne kategorje. Jedni są za zimowaniem i ci studjują sami budowę mieszkań, które żołnierze rossyjscy umieją tak dowcipnie i szybko urządzać sobie w ziemi i które są tak wyborną osłoną przeciw ostrości zimnéj pory; drudzy proponują promenadę do Bosforu, nakoniec trzeci, nie należący ani do armji ani do obozu, wyrażają się ogółowo, radząc Turcji w jednym dzienniku genueńskim, użyć jedynego środka jaki jéj pozostaje, do wymknięcia się z dławiących ich uścisków jéj obrońców, to jest pogodzić się jak najpredzéj z Rossją, połączyć śpiesznie z armją rossyjską w Azji resztki jakie jéj pozostały z jéj armji, zamknąć Dardanele i zgnieść tym sposobem głowę lidze anglo-francusko-włoskiéj.

— Czytamy w korespondencji z Pera z dnia 25 lipca:

Anglicy w tych dniach zajęli nowy punkt strategiczny w Konstantynopolu, niezmiernie ważny. Artylerja rezerwowa pod rozkazami pułkownika Kennedy zainstalowała się we wspaniałych barakach Galata Seraju, zbudowanych przez pułkownika Wagemann jednego z instruktorów artylerji. Ten oficer należał niegdyś do armji Szlezwicko-holsztyńskiéj, otrzymał następnie odpowiednią sobie posadę w armji tureckiéj, a w zeszłym roku został przydzielony do armji angielskiéj jako *assistant engeneer*. W tem stanowisku położył on wielkie zasługi przez swoją znajomość architektury, i nie mało przyłożył się do okazania Anglikom, że ukształcenie naukowe oficera, łatwiéj znajdzie się w Niemczech, niż tam gdzie można za gotówkę kupić dyplom na oficera.

W ogóle wojna cudów już dokazała, na korzyść téj prawdy, chociaż może nie usunęła jeszcze w zupełności, nieprzyjemnéj arrogancji charakteru angielskiego. Najlepszym dowodem że uznano tu wyższość oficera niemieckiego jest to, że Anglicy obawiają się instruktorów niemieckich. Przewidują oni, że ci ludzie mogliby kiedyś stać się twórcami nowej armji tureckiéj, który to utwor sprzymierzeni pragnęliby udusić w samym zarodzie.

— *Oest. Corresp.* otrzymała następujące doniesienia z Azji mniejszéj:

Jenerał Vivian zwidza brzegi Czarnego morza, aby znaleść punkt do wysadzenia na ląd 9 do 10,000 żołnierzy przeznaczonych do Azji mniejszéj. Fortyfikacje Anapy mają być rozburzone. Czerkiesi chcieli opierać się przygotowaniu do téj operacji, ale eskadra utrzymała ich w uszanowaniu. (*Jour. de St. Pet.*)

Konstantynopol 27 Lipca. Wiadomości z Trypolis sprawiły tu wielkie wrażenie. Armja turecka licząca 20,000 ludzi, została zupełnie zniszczona. Trypolis poddało się na łaskę powstańców. Cóż Porta uczynić może w takich okolicznościach? Konsul turecki w Malcie donosi jednocześnie, że w Syrji powstanie coraz więcéj nabywa mocy, i że Jerozolima bardzo jest zagrożona. Wiadomości jeszcze smutniejszego rodzaju przybywają codziennie z Azji. Co do Konstantynopola, panuje tu zupełna spokojność i pogoda jest bardzo piękna.—Lord Redcliffe nie pomija żadnéj sposobności okazania największych grzeczności, i szacunku panu Thouvenel, pojmując nareszcie jak się zdaje, że nie może dłużéj usiłować zagarniać wszędzie pierwsze miejsce.

— Wiele tu mówią o wizycie oddanéj przez Sułtana, jego córce Fatmie, synowéj Reszyda-paszy, i utrzymują, że Sułtan udał się tam jedynie w nadziei spotkania przypadkowo byłego wielkiego wezyra. Ale Reszyd-pasza umyślnie nie pokazał się.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Konstantynopol 30 Lipca. Szpitale francuskie tutejsze otrzymały rozkaz przygotowania 6.000 łóżek.—Omer-pasza nie przyjął dowództwa w Azji. (Ta wiadomość potwierdzoną jest przez *Corresp. Bureau*).

— Według późniejszych wiadomości podanych przez *Gazetę Tryestyńską* względem wypadków jakie miały miejsce w Azji. Szeryf-pasza miał zostawić na łup Rossjanom wszelkie zapasy przygotowane między Karsem i Erzerom. Kordon wojsk opasujących Kars, zbliżył się jeszcze bardziéj do tego miasta, które już ma zaledwie na 20 dni żywności.

Porta zupełnie zaniechała myśli zaciągania rajahów chrześcjańskich do wojska.

— Piszą z Konstantynopola 31 lipca do paryskiej *Presse:*

Obóz w Maslak kompletuje się, liczy on z zakładami pułkowemi 7,000 ludzi, a ma dojść do 25,000. Inżenjerja zajmuje się wyszukaniem innego jeszcze miejsca na obóz dla 50,000 ludzi. Część zapowiedzianych posiłków obozować będzie w Daud-pasza, mianowicie jazda, gdyż koszary te mają stajnie na 3,000 koni. (*Journal de St. Peter.*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Jaśnie pan nie dał mi w tém żadnego polecenia, kazał tylko pilnować, aby Janek do assessora z pewnością był dostawiony.

— A niechże cię jasny piorun trzaśnie! Odmień konia i leć na łeb na szyję. Tam powiedz, że urwis ma na sobie trzos, a w nim sto rubli; że on może temi pieniędzmi zludzić wartę. Czy rozumiesz?

Wybiegł pisarz po konia, a marszalek począł na nowo ubolewać:

— Co to za bieda z taką głową, co na żaden łogiczny domysł nie natrafi. Kazałem pilnować w ciągu jednéj mili, jakże nie domyślić się, że w ciągu mil pięciu, temi pieniędzmi może się oswobodzić i sąd nie ujrzy go. O tym trzosie, ekonom truteń ani wspomniał w raporcie; ten drugi pół-główek nie domyślał się, że należało o nim powiedzieć; słowem jakby się zmówili na mój niepokój.

Marszałkowa uśmierza go cokolwiek tą uwagą, że tam rewizja niezawodnie przedewszystkiem nastąpi, że winowajca nie będzie wypuszczony z pieniędzmi, aby je miał przy sobie w drodze do miasta powiatowego.

W tém nadjeżdża wezwany, a już mniej potrzebny doktór. Z pulsu doszedł ostatków irrytacji na

nierozwagę pisarza. Radził wypić szklankę lemonjady, i wesoło wyszedł smakować zastawione dla siebie śniadaniu.

Marszałek spojrzawszy w okno.

— Otóż idzie Marta z mężem i sotnikiem Ja skryję się za parawan i udam śpiącego na łóżku. Choćby tu warjatka zajrzała, sen mój ośmieli ją, i jak kobieta z kobietą, może otwarcie rozmówi się z tobą.

Marynia idąc z guwernantką na przechadzkę, spotyka Martę w saméj galerji. Dobre dziewczę, pomne na kilkoletnie jéj we dworze przebywanie, na jéj ku sobie przychylność, a dziś tak ciężki smutek, rzuca się téj kobiecie na szyję: całują się głośném szlachaniem, płaczą. Matka, dla przybyłéj, otwiera drzwi do sieni, i ten płacz słyszy. Wychodzi na galerję.

— Maniu, Maniu!— zawoła,— ty odchorujesz to luba moja!

— Pozwól pani,—ozwie się Marta ze łkaniem,— to jéj dobroć dla mnie, to od samego Boga. Dobroć, szkodzić nie będzie; a mnie biednéj patrząc na to, tak słodko jak w niebie! Jeśli dożyję, za to radośnie, choć raz jeszcze w życiu uśmiechnę się, gdy ujrzę na jéj głowie za Bożą wolą wianuszek.

— Idźcież już, idźcie na przechadzkę, a ty Marto chodź ze mną.

Weszły do gabinetu. a sotnik ze Stepanem, pozostali w sieni.

— Powiedz mi szczerze Marto, — pyta marszałkowa,—czy ty czujesz się chorą?

— Nie pani. Ale na co taić? Ot radabym tak zasłabnąć, aby już nie powstać. Bo cóż dla mnie zostało na świecie? Tu się łzy puściły.

— Chcesz umierać, boś pewna że tam lepiéj.

— A tak pani,—i lekko uśmiechnęła się na odgadnienie jéj myśli.

— Więc ty wierzysz w sprawiedliwość Boga?

— Wierzę tak mocno, jak dziś uwierzyłam, że jéj między ludźmi nie ma

— Wiem na co się użalasz. Pamiętaj przecież, że tu nic się nie dzieje bez woli Boga.

— Wierzyła ja w to długo, nim postrachem do cerkwi mię zawiedziono; a od téj pory spostrzegłam, że ludzie na złość woli Boga czynią. Wszak to i Zbawiciel nasz tak był umęczony.

— Nam zdaje się, jakoby wszystko złe dla nas, pochodziło od ludzi. Użalamy się nie wiedząc, że wszelkie cierpienie, przynosi pożytek. Bóg co wszystko widzi, pewnie przewiduje kiedy świat ma przeinaczyć to, co czujemy w sobie jakby jego wolę. Dla tego, choć to złe, niby od świata, należy nam ciérpić z pokorą; a Bóg, temu co w Niego ufa, nagrodzi to, albo tu jeszcze, albo po śmierci.

— Dla mnie tu, nie ma już czego czekać. Trzeba tam pośpieszać.

— I tam Marto nie bardzo tobie bezpiecznie, bo ty grzeszysz trwożąc wieś całą jakiemiś baśniami o nieszczęściu. Bóg tego nie chce, choćby to byli twoje wrogi, a tém bardziéj kiedy ci ludzie nic tobie złego nie uczynili.

— Prawda, że to nie dobrze. Niech pani Bóg błogosławi i da szczęście aniołkowi jéj dziecku, za tę naukę. Nie mam już ni matki ni ojca, aby mi to powiedzieli. Tu pod okiem dobréj pani przeszło moich lat kilka, dziewicze lata moje, czyste jak krynica; teraz kiedy brud zamącił, pani naprowadzasz, ot jak dobra matka.

Ucałowała nogi marszałkowéj, i powstawszy, rzecze: — Ja wyznam przed panią, że gdy patrzę na chaty, gdzie wszelkie jest dobro, to myślę sobie: niechże oni choć polękają się przynajmniéj cośkolwiek utracić, kiedy ja wszystko utraciłam. I dla tego śpiewam im, co się zamarzy po głowie, a kiedy ich widzę w obawie, to zdaje się, że mi na sercu lżéj trochę. Ale już więcéj nie będzie tego, bo pani, jedyna dziś matka moja, zganiła to.

— Wyznaj że przedemną szczerze, jak ci Bóg miły, jak pragniesz oglądać Boga po śmierci, wyznaj przedemną, czy ty widywałaś temi czasy Janka? Mówią, że ty często chodzisz do lasu, że późno wracasz do chaty, czy tam nie schodziliście się z sobą?

Marta milczy chwilę: potém wpatruje się w oczy marszałkowéj, i po namyśle odpowie:

— Nie! to być nie może! Pani dobra zawsze; jak dawniéj nie chciała, tak i teraz nie dozwoliłaby zazastraszać biednéj. Nie! Ale choćby kto się uparł na to, czy tym sposobem dojdą szczeréj prawdy? Nastraszona. poszłam za Stepana, choć inny był w duszy. Otóż i teraz, jak zaboli, to ja powiem czego i nie było, byle bić przestali.

W tem dał się słyszyć silny tentent konia. Marszałek zapomniawszy że udaje śpiącego, zrywa się z za parawana i zawoła: — Czy nie pisarz?

Zbladła, cała drząca, wnet cofnęła się Marta do progu.

— Nie lękaj się, pozostań, rzekła jéj pani, tobie nic złego nie będzie.

Skoro pisarz wszedł na próg, marszałek zapytał: —A cóż się pokazało?

— Wszystko dobrze jaśnie panie, bo spełniłem rozkaz pański.

— A widzisz! Otóż tak we wszystkiem, nic własnym rozumem, mnie tylko słuchajcie.—Opowiedź że porządnie, jak co było.

— Oto przyleciawszy tam, naprzód powiedziałem panu asesorowi, jak pan kazał, że Janek ma na sobie trzos, powtóre, że w tym trzosie jest sto rubli srebrnych; potrzecie, że on może użyć tych pieniędzy na złudzenie straży.

Tu Marta silnie drżeć poczęła, a nie mogąc ustać na nogach, oparła się bokiem o ścianę, spuściwszy wdół oczy. Pisarzem zajęci nie zważali na to, A ten daléj tak opowiada:

— P. asesor odrzekł na to:—Ja pewno lepiéj niż wy rewidowałem waszego Janka, bo to jest obowiązek urzędu mego, ale ani trzosa ani żadnych pieniędzy nie było przy nim. A gdyby i połknął je, nim stanął przedemną, a wyszedłszy, drugim je cudem wydobył z siebie, to pewnie tej warty nie przeknpi.

— Jezus Marja! zawoła marszałek! Trzebaż było prosić aby natychmiast przy waćpanu powtórzono rewizję.

— Kiedy już Janka nie zastałem jaśnie panie. Po pierwszym odjeździe moim, zaraz poprowadzono go do turmy powiatowéj.

— A to można było pieszych dopędzić jeszcze.

— Jaśnie pan nie polecał mi tego.

— Eh! trutniu! Nie masz miejsca!

— Bardzo żałuję żem tak niewinnie obraził jaśnie pana. bo mam zanotowane słowa pańskie na wierzchu rejestrów, w gniewie powiedziane: *Kto więcéj robi niż ja każę, ten nie umie spełniać moich rozkazów.*

— Precz mi z oczu do stu katów.

Wyszedł pisarz.

Nie dostrzeżono tego że Marta drzeć poprzestała. Twarz jaśnieje tajną radością, na ustach, uśmiech przeleciał i zostawił ślady. Mąż jéj Stepan. pozostał był w sieni, a sotnik, usiadłszy na schodach galerji, oczekiwał wezwania. Stepan pode drzwiami. chcąc niechcąc. wysłuchał całéj rozmowy pisarza z panem, i tam pomyślał.

— »Słusznie miałem żonę w podejrzeniu i słowa jéj o tem nie mówiąc. Ona wie tylko gdzie ja klucz chowam od skrzynki co stoi w komorze. Ona to jak się teraz pokazuje, trzos i w nim sto rubli, co pozostały po ojcu, zabrała dla Janka. Dzięki Bogu że może się uspokoi, pewna dziś że te pieniądze wykupią go z biedy.«

Marszałek. wrzący gniewem na pisarza, zawołał do Marty: —No! precz do domu!—i dodał groźniéj:—Cicho siedzieć w chacie! Nie włóczyć się po ulicach z lamentem! bo inaczéj!..— Uchyliła głowę i wyszła.

— Patrz moja Pelaziu: co to za szelma ten Wolter! Ot cc mi kwasu dziś nawarzył! W jego trajedji, bodaj on był maleńkim przepadł! w trajedji, powiadam ci, Mahomet, co do słowa toż samo mówi, co głupi pisarz, prawda że z ust moich zanotował sobie na rejestrze. Któżby się spodziewał. iżby słuchając takich mędrców można było zrobić jakąś niedorzeczność.

— Uspokój się mój Marcinie! Bóg będzie czuwał nad nami. Dopełniłeś co należało, oddając winowajcę do sądu. Będzie pewnie śledztwo tu na gruncie, są świadkowie co widzieli trzos na nim, co słyszeli własne jego zeznanie o stu rublach w trzosie. Wówczas wszystko się wyjaśni. Z resztą zdajmy przyszłość na wolę Boga. Co do Marty. uważam. że ona biedaczka, wcale nie jest warjatką. Trudno jéj tylko zapomnić o szczęściu. jakie sobie niegdyś marzyła. O! i wiejskie kobiety kochać umieją, nie trzeba na to wyższego ukształcenia i nauki. Pewna przecież jestem, że po rozmowie ze mną; zaprzestanie włóczyć się po ulicach. Ale widzę to, że długo ciche łzy połykać będzie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Brzeski Maksym. ob z Suchego. — *H. Lip.* Daniszewski Ant. ob. z Jagodnicy. — *H. Niem.* Drozdowssi Józef ob. z Sobola. — *H. Wileń.* Kijeński Aleks. ob. z Rychlewic. *H. Krak.* Małowiejski Michał ob. z Kryski.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bujno Franci. ob. do Lublina, Gajewski Maksym. ob. do Janowa, Górski Rajmund ob. do Czarkowa, Zielonka Wład. ob. do Nieznanowic.

TEATR ROZMAITO. *Śluby panieńskie. Spotkanie.* — Jutro: *Mularz. Okrężne.*

Dziś rano stopni ciepła 12. wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 67my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 [26] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.